Kilka dni temu wróciłam z Warszawy i jak mysz do śmietnika wpadłam w *Tu i Teraz.*
To taki bezczas, kiedy robię to, na co mam ochotę, nie patrzę na zegarek i ogólnie czuję się tak, jakbym zamieszkiwała przytulny kokon, w którym podróżuję przez wszechświat.
To zanurzenie w teraźniejszości według Eckharta Tolle, a według wielu mistrzów duchowych – gwarancja szczęścia. Nie ma przeszłości, nie ma przyszłości. Brak stresu i lęku, bo jest tylko ta obecna chwila.

Dotarcie tu zajęło mi kilka lat intensywnej pracy, a odkąd pojęłam, że gadana psychoterapia z jej rozgrzebywaniem przeszłości nie jest dla mnie idealnym narzędziem, i odkryłam wszechmogące działanie fal ludzkiego mózgu, serfuję sobie w przestworzach i wybieram światy o najlepszych warunkach rozwoju dla mnie.

Być może zastanawia Was stwierdzenie, że "robię to, na co mam ochotę". Często spotykam się z reakcją, że "wtedy to ja bym nic nie zrobiła i tylko oglądała telewizję". Że "ja to potrzebuję mieć nad sobą bat i deadline, bo inaczej tylko seriale".

Nie to mam na myśli.
Moje doświadczenie jest takie, że spełnianie mojego potencjału – nazwijmy to życiową misją, proszę bardzo – jest właśnie tym, na co mam największą ochotę i co sprawia mi największą przyjemność. Mogą temu służyć bardzo różne czynności. I tak oto od czwartku oddałam się między innymi lekturze książki "Warto żyć" (rozmowa Michała Komara z Lejbem Fogelmanem), obejrzeniu *Zimnej Wojny* i pisaniu recenzji tego filmu, tańcu, myciu wielkich okien w kuchni, pisaniu kolejnego rozdziału doktoratu, słuchaniu lekkich dźwięków *French Kiwi Juice* (FKJ*)*, rozmowom, zabiegowi Access BARS, kalkulacjom finansowym, pisaniu i wysłaniu wniosku o minigrant z Funduszu Feministycznego i ośmiogodzinnemu szkoleniu na temat rachunkowości w organizacjach pozarządowych. Wszystko robiłam w skupieniu i z radością. Tak, także szkolenie o rachunkowości.

Mam jednak też takie doświadczenie, że wieloletnie zmuszanie się do czynności, których wcale nie chciałam wykonywać (ale chciało ich moje otoczenie albo moje ego), doprowadziło mnie do kompletnego wypalenia. Być może pamiętacie taki czas na blogu,

kiedy głównie leżałam i wpadłam w *kreatywną sytuację finansową* jedząc warzywa z ogrodu taty i żyjąc na krechę dzięki karcie kredytowej? Takie są skutki niepodążania swoją drogą, bycia nieuważną, bezlitosną dla siebie. Tak, wtedy rzeczywiście zapotrzebowanie na odpoczynek jest tak wielkie, że "tylko seriale". Ja też mam na koncie takie święta, kiedy ciągiem obejrzałam 5 sezonów *Gotowych na Wszystko* i dwa dni spędziłam na kanapie na poddaszu. To niewiarygodne, ale to moja historia. Tym większy szacunek do siebie odczuwam za drogę, która przebyłam.

Pisanie wniosku i doktoratu w dość dużym stopniu wyczerpało moje pensum pisania, w związku z czym *Zdrowy Wieśniak* miał kilka przerw. Rozpoczął się jednak fascynujący tydzień pełen różnorodności: Idzbark, Warszawa, Frankfurt, Padwa, Abano – w ciągu zaledwie kilku dni. Postaram się wrzucać przynajmniej zdjęcia, jeśli na tekst nie wystarczy czasu.

Już jutro pokażę Wam niesamowitą aurę, jaka panowała u nas trzy tygodnie temu, a tymczasem nie mogę nie podzielić się tymi pozytywnymi wibracjami FKJ:

Bądźcie pozdrowieni, Siostry i Bracia.
Niektórych z Was zobaczę już za kilka dni <3

A na jutro takie zadanie domowe.
Odpowiedzcie sobie proszę na te pytania – po cichu albo nawet tutaj w komentarzach 

Gdybyś mógł zrobić wszystko w swoim życiu, co by to było?
Gdybyś miała moc kreowania własnego świata, co byś wykreowała?
Gdyby pieniądze nie miały znaczenia, gdyby wszystko w Twoim życiu było możliwe, co byś wówczas zrobił?